

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy **36** Numeru: *Uwagi Józefa Bychowca nad Krytyką sztuki zapobiegania chorobom p. Gerwazego Bombę. — Czy napis pomnika Leszkowi w Gnieźnie przypisywany, jest do tych czas zrozumianym?*

U W A G I

Józefa Bychowca

nad

Krytyką sztuki zapobiegania chorobom
przez

Gerwazego Bombę.

(Ciąg dalszy).

Teraz P. Bomba raczy uczyć całą publiczność tego, o czem dotąd nikt nie wiedział, „że wstęp w rzeczach naukowych jest artykułem bardzo ważnym,“ i przywiódłszy kilkanaście wierszy z mego wstępu, przyznaje wprawdzie, że we względzie higienicznym pogląd mój na życie człowieka jest zupełnie słuszny i istosowny; ale, ponieważ powiedział, iż przeznaczenie nasze na ziemi nie jest ani wyłącznie zmysłowe, ani czysto umysłowe, co w każdym człowieku sam zdrowy rozsądek postrzega, więc tem samem pozie-
ram na życie ludzkie z filozoficznego stanowiska, osobiwie zaś dla tego, jak cecenzent mówi, że miał zaszczyt słuchać filozofii od same-

go Kanta. Z takiego to powodu utrzymuje mój Arystarcha, i to w liczkie mnogiej, „że i nam wypada sądzić wstęp daleko więcej z filozoficznego, jak z lekarskiego względu.“ Co do mnie oświadczam, że o tych modnych pozornych okazalnościach zgoła nie myślił. Uważałem, jak żyją dzisiaj ludzie rzeczywiście i oświadczam najszczerej, iż po ścisłym rozbiorze, filozofią nie biorę za nic więcej, jak za czysty zdrowy rozsądek, zbogacony głęboką nauką i wyćwiczony logicznem rozmyślaniem. Kiedym używał wyrazów: przyro-
dzenie, rozum, to nie uważał tych władz za jakąś pośredniczą siłę, (jak recenzent uważa) między Bogiem i człowiekiem; lecz poczytując one za wpływ potęgi boskiej, pierwsze podług wyższych definicyi brałem za służebnicę Stwórcy, drugi za władzę umysłową, zależącą w swych działaniach od ustaw Boga, lubo człowiek przez własne usiłowania musi ją wykształcać: wszystkie twory we wszystkich swych działaniach zależą od Stwórcy, jeden tylko człowiek ma wolną wolę, i całą jego godność stanowi używanie jej przyzwoite. Mówiąc o processach

organicznych niemogłem mówić bezpośrednio o religii, i religia nie zależy też na tem, żeby ten wyraz mieć zawsze w ustach, lecz żeby spełniać ściśle w stosunkach życia moralnego obowiązki przez nią nakazywane. Błogosławiony wprowadzie, który wielbi imię Pańskie; ale błogosławiony i ten, który głosi słowo Boże i strzeże je, nie szkodzi swym bliźnim przez samolubstwo lub próżność. — Nie gniewam się zawzięcie na całą społeczność ludzką, i nie przekładam narodów koczujących: są to wyrażenia przesadzone. Lubię owszem towarzystwo, brzydzę się odludnością z całej duszy; jest wiele osób godnych serdecznej miłości, poważania i uwielbiania. Komuż atoli obruszająca sprzeczność, rażąca niezgodność dwóch ostateczności mogą się podobać? Z jednej strony wytworność w całym sposobie życia, wykwinność w obyczajach, wysokie ukształcenie umysłowe, zbytki i bogactwo; z drugiej ledwie możność opatrzenia pierwszych potrzeb, brudne grubiaństwo, ciemna niewiadomość i nędza. Massa ludzi koczujących, np. Arabów albo nawet i Tatarów, nie zasługuje na wzgardę, z jaką o niej wspomina rozumujący recenzent. Jest to rzeczywiście, podług brzmienia stariej powieści, głos Boga (*vox Dei*), to jest posiada ona jeszcze, zaiste po dziecinnemu, lecz jednak czystą prawdę, ma swoje cnoty i zasługi. I ona ubóstwia prawdziwego filozofa, bo on dla niej pracuje, wyklada jej uczucia i myśli: jejgo mowa wystawia jasno-wewnętrzne jej umysłu. — Gdziem powiedział, że całkowity stan domowy i towarzyski, że obyczaje, zwyczaje i sposób życia nie są czem innem, jak logicznie związanym systematem tego, co się przyrodzeniu przeciwi; że do sprostowania tych zdrożności, trzeba koniecznie zdobyć się na bohaterstwo rozumu, zwrócić się do prostych, wiekuistych porządków Boga, i utwierdzić w sobie z potem czoła panowanie rozumu. Tu P. Bomba zwinął widocznie chorągiewkę, odpowiedział na wszystko dowcipkowaniem ortograficznym, i co najbardziej zadziwiać powinno, szyderstwem tak nieprzystojnem

i gorszajem w ustach krytyka poważnego. Tu gaz huczący elektryczności umysłowej, za pomieszaniem większej ilości dogmatorodu, szumi mocniej objając się o sążniste znaki, wykrzyknień, pytań i wzdychań. Po tem wszystkim Pan Bomba, zadowolony swoim dowcipem dodaje: „że rozum bez światła wiary istotnie jest słabszy, jak trzcina chwiejąca się od wiatru.“ Jakże on będzie słaby, kiedy go kto pomiesza z nierozumem! Ale dla Boga! azalim już nie mówił? i powiem 100,000 razy, że czysty rozum przywodzi, nagli do wiary, i kto jej niema, ten niema i rozumu. *Dixit insipiens in corde suo, non est Deus.* Następna myśl moja: Jeżeli wszystkie niedoskonałości w naszym istnieniu, wszystkie męczarnie w naszym stanie mogą przestraszać i osłabiać w nas odwagę, to znowu wszystkie władze wyższe nam udzielone, żebyśmy pojmowali Boga i żądali doskonałości, zmierzają do ochronienia nas od rozpacz, od nędzy, owszem nawet i od śmierci wiecznej. Ta myśl przebłągała nieco recenzenta, ale się wnet żarliwie obrusza za wyrażenie: instynkt boski, którego widocznie, sądząc po głowie recenzenta, nie chciał rozumieć; bo każdy z czytelników snadno pojmuje, że tu nie mógł ani pomyśleć o instynkcie Boga (najobrzydliwszy barbaryzm). Chciałem jedynie oznaczyć tym przymiotnikiem najwyższy stopień doskonałości, wielkości takiego instynktu. Zatopiwszy więc znowu w czcze deklamowanie w ocenie wykrzyknień, pytań i westchnień, gniewa się na mnie za rozwijanie się nasze wiekuiste, nazywa to nową myślą mistyczną, panteistyczną. Niema tu ani mistycyzmu, ani panteizmu, lecz jest tylko przypomnienie owego wzniesłego wezwania: Bądźcie tak doskonałymi, jak ojciec wasz niebieski. Człowiek nie może na ziemi tak się udoskonalić, żeby się stał godnym oglądać oblicze Boga, zatem przez cały byt przyszły wiekuście doskonalić się musi. — Że ziemia się skończy, o tem wiem pewno, bo się zaczęła; ale „że będzie koniec

świata powszechnego, a wtedy ręka wszechmocna obróci w nic tę samą materją, którą stworzyła z niczego,“ tego pojąć nie mogę, lecz wierzę, bo wiara nam to ogłasza. — „My Chrześciane, mówi Pan Bomba, znamy i pojmujemy wyrazy: głos Boga, łaska Boga, mądrość, wielkość, (wszystkie wyrazy kolossalne, potrzebujące odrębnych definicyi), ale nigdzie w Piśmie Świętym nie spotkalismy ani wyrażenia, ani pojęcia instynktu Boga. Prawda, bo to wyrażenie utworzył Pan Bomba roku 1843. na Polesiu po febrze katarowój, a więc pierwszy użył jakichś (i ja powiem) kędzierzawych cudzoziemskich zwrotów, nad którymi niepotrzebnie sobie głowę suszy. — Tak atoli działamy, (to ja mówię) jedni na drugich, iż nie można sobie wyobrazić ani jednego swobodnego całkowicie od myśli ludzi innych, chyba byśmy wystawiali go sobie odosobnionego w jakiejś próżni; przeto wszyscy jesteśmy synami, (czyli potomkami) wszystkich przeszłych ludzi, i braćmi wszystkich ludzi tegoczesnych. Jesteśmy wszyscy tem samem ciałem i tym samym umysłem. — Teraz zapytuje P. Bomba: „Proszę mi wytłómaczyć to powszechne mistyczne ciało i ten umysł powszechny?“ Tego i ja, i nikt podobno nie wytłumaczy; bo wielka różnica między wyrazami: powszechny i ten sam. Nie można powiedzieć świat powszechny, zamiast świat ten sam; nie można byłoby także tytułu dzieła: zasady filozofii powszechnej, zamienić na tytuł, zasady filozofii tej samej. To zaś wyrażenie: Jesteśmy wszyscy tem samem ciałem i tym samym umysłem wytłómaczę. Co do ciała, lubo się ludzie wyradzają przez gnuśność i występki, przez odstępowanie od ustaw przyrodzenia, wszelako względem głównych części organizmu, są ci sami od początku świata, jak zwierzęta. Względem umysłu, chociaż usposobienia doń są bystrzejsze lub tępsze, jednak pierwiastkowa ośnova ta sama, te same władze, ale nie tyle rozwinięte, nie tyle przez wprawę wyćwiczone. — Posadza mię jeszcze recenzent o panteizm za to, żem wyrzekł: Jeste-

śmy atomami Boskiego jestestwa, niemogącemi takiego pochodzenia, takiego udziału w pierwotnem jestestwie wiekuistem ani stracić, ani zaprzeczać. — Pytam was szanowni czytelnicy, możnaż użyć trafiańszej i skromniejszej przenosi, jak nazwać człowieka atomem Bóstwa względem Boga, tego najogromniejszego, najpotężniejszego, najmędrszego jestestwa, a to jeszcze, kiedy od dzieciństwa wiemy wszyscy z katechizmu, żeśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, że i nam pewnej części władzy twórczej udzielono? — Dalej obwiniają mię o fatalizm za to, żem powiedział: Jednak Bóg, mając w księdze swych ustaw powszechnych, że w jedności powinna być rozmaitość, chciał, aby nie było dwóch podobnych do siebie ludzi, i dla tego podzielił ród ludzki na różne, możnażby powiedzieć gatunki, a tych członki pojedynczo różnią się odcieniami nieskończonemi. I tu Pan Bomba przekręcił tekst oryginalny, bo powiedział: „podzielił ród ludzki na gatunki,“ opuszczając: możnażby powiedzieć, co nabiera wcale innego znaczenia. Własności gatunkowe w zwierzętach nigdy się nie zmieniają, a człowiek, chociaż go Opatrzność obdarzyła szczególniejszą do czegoś sposobnością, nie jest jednak tak skrupowany, żeby nie mógł w czem innem sił swych próbować, więc nie odjęta jemu wolna wola. Przy końcu rozprawiania o wstępie i rachunku sumienia, Pan Bomba raczy mnie chwalić ze względu higieny i filozofii, dodając wszelako, „że lubo w filozoficznym względzie spotyka wiele zdrowych i pięknych pojedynczych myśli, brak w nich jednak ogólnego oświatlenia pochodnią wiary.“ A mnie się zdaje, iż zaczynając mój wstęp do higieny od wyrazów: Przyrodzenie z woli Stwórcy, okazałem i wiarę i punkt, z którego wysledzam postrzeżenia moje religijne.

Po rozebraniu głowy i nóg w organizmie mego dzieła, recenzent plata ten organizm na trzy części, i zabiera się z nożem anatomicznym rozkładać jego włókna, aż do nitek najdrobniejszych.

I. Część czysto-hygieniczna. Pojednął się nakoniec Pan Bomba z naturą, przyznaje zbawienne jęj działanie w świecie pierwiastkowym, lubo i w terażniejszym, (jakem wyżej wspomniał) natura duce utendum est; lecz zawsze nieprzeblagany nieprzyjaciel rozumu. Twierdzi, „że człowiek swoim rozumem zdobywał zuchwale rozkosze,“ co czynił zawsze i teraz czyni nierozum. Utrzymuje, iż dawniej łatwo było poznawać choroby i leczyć, bo nie były tak zawikłane, a tego dowodzi sposobem leczenia trądu, opisanym w starym Testamencie. — Nie używają dziś lekarze ani wróbbi, ani ich krwi, ani drzewa cedrowego na uleczenia trędu; a w ogólności nie opisuje się w Pismie Świętym (Levit. C. v. 13. 14.) sposób leczenia, ale raczej sposób rozpoznawania i zapobiegania, zarażenia się i szerzenia trądu. Leczenie zaś zostawiono lekarzom. (Eccl. C. 36. v. 1—16). — Podług Pana Bomby teoria higieny zaczęła się od Boerhavego, i tu się myli. Boerhave żadnej nie stanowi epoki w higienie; ale Pitagoras, Galenus, wiersze szkoły Salernitańskiej, doświadczenia Sanctoriasa, wprowadzenie gorzałki, tytoniu, to są epoki. Boerhave nie tyle się przez teorią, ile przez praktykę wślawił, i nie tylko w Niemczech, lecz w Europie, sam zaś uczył w Hollandyi. — Pan Bomba poczytuje mi za niegrzeczność, że mówiąc o nacieraniu ciała, wystawiam czyszczenie koni za przykład. Nie bardzo się tego wstydzimy: wielu rzeczy nauczył się już człowiek od zwierząt, i wielu jeszcze może się nauczyć. Radzi nacierać żółądek w kierunku kiszek. Ten kierunek nie jest oznaczony, więc i przepis błędny. Dodaje, że po natarciu używać pewnego ruchu, aby „poruszone soki nagle się nie zatrzymały. Jakie soki? Nie mamy w sobie władzy poruszania soków. Dla czego miałyby się one nagle w żyjącym człowieku zdrowym zatrzymywać? tylko w umarłym się zatrzymują. — Mówilem dosyć o kąpielach, niech tylko zacho-

wują prawidła przepisowe; metoda zaś Prinsnitza nie należy do higieny, tam Pan Bomba z natchnienia dziwaczego purytanizmu wykrzykuje: „Złąbym miał opinią o dziewicy, któraby się na taką kąpiel odważyła?“ Kąpiele takie nie przywiodą do zepsucia moralnego, jeżeli się odbęda w miejscu odludnem, zarówno jak i kąpiele rzeczne, którychby także lękać się wypadało. Zresztą, kąpiele powietrzne najbardziej dzieciom zalecają. — Zapytuje mnie: „dla czego z jakąś szczególniejszą złośliwością gromię bogaczy, i te osoby płci żeńskiej, co to gardłują z uniesieniem za kawą, a najmocniej za herbatą?“ Odpowiadam: Pomimo to, że w pierwiastkowym archiwum rodu ludzkiego powiedziano, iż łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho igielne, niżeli się bogaczowi dostać do królestwa niebieskiego, znam jednak niektórych bogaczy prawych, używających uczciwie swych dóbr; nie zdarzyło się atoli Panu Bombie przejeżdżać na Polesiu rozległe obszary ziemi, na których i sama ziemia i znaczna massa ludu zparaliżowane są niewiadomością, chciwością, marnotrawstwem i sknerstwem bogatych właścicieli? — Używanie codzienne z nałogu herbaty tak szkodzi niewiastom, jak wódka mężczyznom; te listki chińskie albo japońskie zawierają w sobie pierwiastek garbnika, więc drażnią nerwy, osobliwie używane w wodzie gorącej. — Kiedym mówił o bohaterstwie rozumu w powstawaniu przeciw złym zwyczajom, o panowaniu nad sobą tak potrzebnem, Pan Bomba zbywał to żarcikami niewczesnymi, czem dowodził, że lubi żyć na oślep. Teraz się oburza przeciwko pomysłom Kanta o mocy woli panowania nad uczuciami chorobnymi. — Kant mocą silnej woli swojej nie leczył żadnych chorób, ale wstrzymywał niektóre ich symptomata, niektóre mniejsze dolegliwości i cierpienia. Oddychanie nosem nie ma nic w sobie mistycznego, jak recenzent utrzymuje. Lubo Kant nie wyjeżdżał z Królewca, mógł jednak chorować i głęboko w chorobie nad sobą się zastanawiać. — Spanie z podniesioną

głową nie szkodzi piersiom, a zapobiega szkodliwemu zbieraniu się krwi do naczyń mózgowych. — Reszta co następuje, są uwagi przelotne, jałowe, i na tem się kończy krytyka przedmiotów czysto-hygienicznych.

II. Pomysły filozoficzne niemieckich pisarzy. Pan Bomba rozprawiając o tych pomysłach w dzieło moje wprowadzonych, zaczyna perorować z daleka, bo od muzyki i szkolnych listów, w zamiarze zbliżenia się do filozofii. Często się podobieństwo między znamienitemi i mniej ważnemi przedmiotami samo przez się nawija, i rzecz jaśniej wystawia: można i gwiazdę pierwszego rzędu z błyszczącym porównywać robaczkiem. Tu wpada mi na myśl pomimowolnie dawna powieść o woźnicy niejakięś Pani Pisarzowej, który miał zwyczaj zajeżdzać pod ganek pompatycznie, kreśląc powozem obszerne koło, i palił ze wszystkich sił z bicia. Prócz tej szumnęj deklamacyi i ten jeszcze narów widzę w P. Bombie, że nie tylko prawie w każdym twierdzeniu rozumowem, przywiedzionem przez kogoś, ba nawet i w działaniu zmysłów, jak niedawno w nosie postrzega mistycyzm, ale i sam siebie o jakiś mistyczny przesąd obwinia. Co za niezmierny zapas mistyczności! — Człowiek może panować nad zmysłami i umysłem, jeżeli poznał dokładnie prawidła wyrozumowanie życia, jeżeli mocno postanowił niechwiać się w tem i od tego nie zbaczać, co powinności szczególne względem jego osoby przypisują. — Jest to pierwszy artykuł wyciągu z niemieckich pisarzy, wzięty pod krytykę mikroskop. Zapytuję teraz każdego bezstronnego, nieprzesadnego czytelnika, czy nie przemawia on jasno do jego przeświadczenia i sumienia? Cóż na to mądrość recenzenta wyrzekła? „O! tak, niezawodnie, si fractus illabatur orbis impavidum ferient ruinae! Rozum i niezachwiana wola zapewniają człowiekowi panowanie nad ciałem i umysłem; była kiedyś zasada filozofii Stoików.“ — Alboż zasada, to jest prawda wyrozumowana w nauce umiejętności, zmie-

nia się jak wiatr, i ma zależeć od nazwiska osób, a nie od wewnętrznej swęj istoty? Jak białe nie było nigdy czarnem, i odwrotnie, lecz zawsze białość i czarność są stałe kolory pewnym nadane ciałom; tak każda prawdziwa zasada musi trwać wiekuiście. I jakaż to zasada? Oto, rozum i niezachwiana wola, to jest prawa mądrość, zapewnia człowiekowi panowanie nad ciałem i umysłem. Alboż rozum i mocna wola utraciły już dziś tę dzielność, jaką niegdyś miały? Więc dąb i skała granitowa nie są teraz tak mocne, jak były np. za czasów Abrahama. — „Dziś pokora chrześcijańska, (wyrazy recenzji), wzbrania nam tej zarozumiałości w naszych siłach, a doświadczenie przekonywa, że w rozumie i woli wtedy tylko można pokładać ufność, kiedy je oświeca wiara i wspiera łaska Boża.“ — Odtąd jak w społeczności ludzkiej zaczęły się rozwijać dzielniej zdolności umysłowe, a mianowicie uczucia religijne i moralne, zaczęła się też wzniecać pókora prawa i rozumna, później chrześcijańska, wyrazy jednoznaczne, bo ludzie uznawali zawsze we wszystkim zależność swoją od Stwórcy. Ta szczera pokora, nie fałszywa, jak Diogenesa, deptącego złote węzgielce w mieszkaniu Platona, wzbrania zbytecznego w siłach własnych zaufania, lecz nie broni znać tych sił stanu rzetelnego, nabywać ich, używać w potrzebie i pokładać w nich ufność. Takich to sił człowiek koniecznie potrzebuje w życiu domowym i towarzyskim, w życiu religijnem i moralnem do ciągłych zapasów z pożądlivością zwierzęcą, z ludzkimi namiętnościami; nie mając zaś w nich pewnego stopnia ufności, nie mógłby działać dobrze, ani ze złem walczyć. Dojrzały rozum jest zawsze oświecony wiarą, com już kilkakrotnie udowodnił, a co się tyczy łaski Bożej, o tem powiedziałem w definicyi, ile mogłem.

Co dalej recenzent przywodzi z moralnej części Hygieny, wyciągniętej z pisma niemieckiego, są ułamki wyrwane podstępnie z całości, żeby ganić. Wykrzyknienia uszczypliwe, np. „zapleśniałe maxymy stoicyzmu? Ach! ten Bóg, o

którym mówi autor, jest to Bóg religii naturalnej, a nie Bóg podług wyobrażeń chrześcijańskich,“ nie robią mocnego wrażenia na umyśle prawdziwie wykształconym, wznicią owszem podejrzenie o dobrej woli recenzenta. Czytelnik uważny, wyćwiczony w rozmyślaniu znajdzie tu wszystko zgodne z czystymi prawdami ewangelii. — Następuje jeszcze raz wycieczka nowa przeciw Kantowi, niezdolna szkodzić w niczem temu nadzwyczajnemu, czcigodnemu mężowi, ale krzywdząca płochych jego sędziów, bo okazuje wyraźnie, że dzieł jego nie czytali, a zatem o nauce jego sądzić ośmielać się nie powinni. Jako ziarno siane przez kogo, pada w ziemię, tak myśl twórczego umysłu pada w świat umysłowy. Jak ziarno, musi koniecznie, podług ustawy dla ciał roślinnych i podług swego składu wewnętrznego, zapuszczać korzenie, pędzić w górę soki, wykształcać łodygę, pień, liść, kwiat i owoc: tak duch człowieka, kiedy się zjawia, zjawia się, jak jest, jak być powinien moralnie dobrym podług porządku w nim istnącego, bez żadnego zamiaru, jak doskonalić ludzką społeczność. We wszystkich odnogach wiedzy, we wszystkich umiejętnościach i sztukach postrzegamy pewny szereg twórczych umysłów, które się wznosząc coraz wyżej, przeglądają dokładniej przedmioty wybranej umiejętności i onej doskonałą: brak jednego z tych umysłów zrobiłby przerwę w całej nauce, i dla tego każda umiejętność ma swoją księgę rodzaju. W filozofii np. zaczynając do upadku scholastyki, Kartezjusz, Bako i Spinoza zrodzili Leibnitz'a, Leibnitz zrodził Lock'a, Locke zrodził Kanta, Kant zrodził Fichtego, Fichte zrodził Szellinga, Szelling zrodził Hegl'a, Hegel zrodził Trentowskiego, i na tem się dziś podobno kończy. Gdyby tedy nie było Kanta, albo podobnego jemu geniusza, zagadnienie powszechne filozoficzne, jak połączyć Realizm Lock'a z Idealizmem Leibnitz'a byłoby dotąd nierozwiązane. Jest więc płochością, wystawiającą na szyderstwo u obcych, porywać się lekkomyślnie i niedołąźnie na męża z wielu względów zna-

mienitego, wielbionego u narodów, odznaczających się celniejszą uprawą umysłu.

III. Teraz P. Bomba rzuca pociski na moje pomysły filozoficzne. — Od str. 119 wprowadzam rzecz własną o zapobieganiu chorobom. Niemając wszystkich czytelników tak bystromyślnych, zbogaconych wiadomościami, tak usposobionych do głębokiego rozmyślania, jak P. Bomba, musiałem wyobrazić mocno stan i życie człowieka wśród tak mnogich nań wpływów otaczającej natury i rozlicznych jęj twórców; musiałem wskazać wybitnie trudność wprowadzenia harmonicznego porządku w nieład tak burzliwy, oraz rządzenia samym sobą. — Pragnąc tedy szczerze sztukę utrzymania zdrowia tak upowszechnić, aby się każdy wziął do wykonywania jęj przepisów, przeczytałem za obowiązek wytknąć niektóre z tego względu miejscowe przesady, przebudzić letargiczne lenistwo, uzbroić mężstwem do pokonywania szkodliwych nałógów, do nienaśladowania złych zwyczajów, i całą tę sprawę wesprzeć przekonywającemi dowody. Nie godziło się więc tak logicznego układu nazwać „trwonieniem bez potrzeby języka i deklamacyi,“ o co mię recenzja obwinia, lubo sama tej wady najczęściej się dopuszcza. — Pani Sędzina, Dama cywilizowana i lubiąca wiele czytać, przyznała się jednak szczerze do przesady pospolitego prawie swęj płci i klassie: że śmierć i żona, od Boga przeznaczona, a co Pan Bomba mieni być przysłowiem narodowem. Tym gorzej, bo przysłowie stało się przesądem powszechnym i nader szkodliwym. Kto uznaje przeznaczenie za przyczynę tych dwóch zdarzeń, taki to samo przeznaczenie łatwo obwiniać będzie o wszelkie nagabania do chorób, o wszelkie dolegliwości, zdrożności w życiu ludzkim, a nawet o wszelkie zle moralne i umysłowe. Nauka o przeznaczeniu, o fatalizmie puszcza wodze namiętnościom, przytłumia sumienie, wystawiając wszystkie czyny i sprawy ludzkie, jako skutki nieuchronnej konieczności, bluzni przeciw Bogu, który żadnego Złego nie mo-

że być przyczyną, jakem to wykazał w definicji Boga. Wskazawszy więc najstaranniej przyczynę rzetelną i szkodliwość fatalizmu, powiedziałem na str. 128. Jeżeli zaś kto śmiał Boga o to obwiniać, uważajmy, w jak bluźniercze sprzeczności ten się matwa, kto z owczą niewiedomością o tak ważnej sprawie rwie się wyrokować; a potem na str. 129. Przeto niewdawajmy się lekkomyślnie w układy rządów Boga i losu, a wróćmy się do prawdziwego naszego przedmiotu nauki, do człowieka, jakim on jest w przyrodzeniu. Dodać jeszcze muszę: przeszły już czasy scholastycznego jałowego szermierstwa; dziś roztwiera się wszędzie przed nami wielkie całości niebo. Kto całości tej nie objął, ten nierozumie szczegółów, i dla tego znajduje w nich sprzeczność.

Tu wpadam znowu na warstwę satyrycznego humoru w Panu Bombie, i wyznać wypada, że krytyków zawołanych mieliśmy zawsze więcej, niż pisarzy, a satyra znajduje u nas mnóstwo przyjaciół. Ona to więc znagła mnie nienitościwie do odpowiedzi na dwie nikczemne przygany: pierwsza, żem przywiódł z Labruyer'a oklepaną przygodę starożytną Ireny z Eskulapem; druga, żem zrobił tchórzem Napoleona. — Przygoda Ireny, znana nawet w oryginale Pani Sędziniej, nie jest tak oklepaną, jak się zdaje recenzentowi; bo pewny jestem, że biorąc całkowitą ludność na obszerniej przestrzeni Polesia, oświeconej gorejącą zawsze pochodnią światła Pana Bomby, nie najdzie się na niej kilku osób z tysiąca, wiedzącej o tej przygodzie, a gdyby i najwięcej ich było, nie przeto jednak traci ona swe znaczenie, przywiedziona w miejscu przyzwyczajonem. A nadto huczący Panie Bombo! jeżeli chcesz wiedzieć ściśle, arytmetycznie, ile razy to wszystko, coś już w tej recenzji powiedział i co jeszcze powiesz, było od niepamiętnych czasów powiedziane, racz przemnożyć przez 60 minut godziny wieczności, wszelakoś raz jeszcze to samo powtórzył; nikt jednak tego nie powie, że te myśli, lubo tak bardzo oklepane, nie

mają jakiejś wartości. Mnie się zdaje, że gospodarstwo nasze umysłowe mogłoby śmiało przemysł gospodarstwa zwierzęcego naśladować. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy napis pomnika Leszkowi w Gnieźnie nadany, jest do tych czas zrozumiany?

Pismo: Pomniki pogańskie w Gnieźnie przez P. Ta-deusza Wolańskiego, krytyka tychże przez Pana Dr. N. w Przyjacielu Ludu umieszczona, a nadewszystko odpowiedź Szanownego autora na tę krytykę w Nrze 18 Tygodnika Literackiego dają mi powód, do uwag przez Sz. recenzenta już poczynionych, jeden jeszcze tylko napis na pomniku Leszkowi wryty wziąć pod rozwagę, czując niejako powinność w tem, aby błędów prawdę mocno obrażających milczeniem nie potwierdzać.

Napis ten jest podobno składem następujących wyrazów: C. Avillio. Lescho. Ti. Claudius Bucio. Columbaria IV. OII. VIII se vino. A solo ad Fastigium mancipio dedit.

Początkową głoskę C. tłómaczy Sz. autor „Gaikowi” nie wiem, z jakiego powodu, skoro następują imiona własne Rzymian, przed którymi głoska ta zawsze Cajus, tak jak Cn. zawsze Cnejus oznaczała. Wypada więc zamiast Gaikowi powiedzieć Kajowi, lub Gajowi, który nie wiedzieć dla czego na zdrobniałego Gaika jest przekręcony. Podobnie przed imieniem własnem Claudius położone Ti. oznaczać powinno zwykły wyraz Titus, a nie Tiberius, zkad też, i z małego podobieństwa Affinis do Avilliusu dziwne rzeczy Sz. autor wywodzi. „Ponieważ, słowa jego, przez siostrę lub córkę Juliusza Cezara Lechowi w małżeństwo oddaną, między Tyberyuszem a Leszkiem zachodziło powinowactwo.”

Gdyby domysł ten miał cokolwiek do prawdy podobieństwa, wiadomość ta byłaby dla historii i narodu naszego rzadkim odkryciem samym nawet Rzymianom nie znanego z północą związku, i przybycie przodków naszych w te kraje wypadłoby nie dopiero w VI. lub VII. wieku po Chrystusie, ale przed narodzeniem Chrystusa oznaczyć, miastu zaś Bukowi, lub Bukowcowi początek o wiele wieków pierwiej niż Gnieźnie i innym nadać; ale domysły Szanownego autora polegają na hipotezach, jakieby samym tylko poetom można przebaczyć.

Leszkow, jeżeli byli jacy, przedzielali wtenczas od Rzymian odwieczne germańskie lasy i nieprzebyte bagna, jak się to z wypraw do tego dzikiego wtenczas kraju okazuje, a zresztą obszerne z owych czasów dzieje rzymskie

nie o tem nie wspominają. Pewnie więc na to wypadnie, iż tu jest pod przybranemi obcemi nazwiskami o prywatnych osobach mowa, których imion autor napisu jawnie wykryć nie życzył sobie, bo ja widzę w całym toku mowy nie samochwalstwo Tyberyusza cesarza Rzymskiego, jak autor, ale ironią z zaciętością za pewną urazę, z jaką się kolator z przeciwnika swojego naigrawa. Wypełnijmy tylko poskracane wyrazy, a rzecz się wyjaśni i czytać wypadnie:

Cajo Avillio Lescho, Titus Claudius, Bucconi, ¹⁾ Columbaria ²⁾ IV, Ollas VII. se vindicando a solo ad fastigium mancipio dedit.

Co tak tłómaczę: Kajowi Awilliuszowi Leszkowi, Tytuszu Klaudyusz, jako człowiekowi szyderskiemu za (owe) cztery więzienia, i ośm urn popielnych, (czyli za owe wielokrotnie na wolność, i życie czynione pogróżki), oddając wet za wet, tym się pomnikiem od ziemi do szczytu przysłużył.

Już recenzent wytknął, iż a solo ad fastigium, nie znaczy z niskiego stanu do wysokiego wynieść człowieka, ale raczej wystawić pomnik od ziemi do szczytu. W odmiennionem teraz tłómaczeniu Szanowny autor nadaje temu wyrażeniu: Mancipio dedit takie znaczenie, iż pomnik ten na zupełną własność oddany został, co znowu widocznie sprzeciwia się znaczeniu wyrazów z prawa rzymskiego w napisie użytych, bo mancipio dare było to wprawdzie przekazanie własności, połączone z formalnością mancytacji, owego to solennego aktu, ³⁾ ale tylko na przedmiotach: res mancipi. Gdzie zaś res nec mancipi zachodziły, do których grobowiec jako locus religiosus ⁴⁾ należał, tam ani takiego aktu, ani też takiego wysłowienia nie używano.

Jeżeli zaś autor napisu nie znał prawa rzymskiego, chociaż się stylem jego wyrażał, znać mógł przecież Cyce-

rona, z którego dzieł zapewne uczył się po łacinie. Ale i Ciceron aktu podobnego w obecnym razie za słowną wszędzie formalność nie uznawał, owszem był w zastosowaniu onegoż skrupulatnym, widać to jasno z wyrazów:

„Finge, mancipio aliquem dedisse id, quod mancipio dari non potest, dum idcirco id ejus factum est, qui accepit, aut num is, qui mancipio dedit, ob eam rem se ultra obligavit? — Cic. Top. §. 10.”

Wątpi bowiem mówca, czy ma szkądować na tem ten, który rzecz jaką w opaczem zastosowaniu mancytacji, a tem samem nie ważnie nabył, czyli też ten, który tak nie formalnie własności odstąpił, ma za to inną jaką rzeczą starać się nieważność wynagrodzić?

Przy takim zaś użyciu wyrazów, jak w napisie wystawiony pomnik nie mógł być grobowcem, tylko zapewne miejscem urągawiska na przekorę przeciwnikowi swojemu, bo i my częstokroć mawiać zmykliśmy, wystawie ci pomnik o dwóch słupach powrozem z wierzchu przeciągnięty, niech ci służy od stóp do głowy na własność nieograniczoną.

Przecież to nie będzie odstąpieniem własności w tonie poważnym, tylko wskazanym środkiem do momentalnego użycia. Ze pomnik ten nie mógł być grobowcem, jak go Sz. autor uważa, mieszcząc w nim i framugi i urny popielne, pokazuje się z tego: iż nikt po śmierci nabywcą stać się nie może, i dla tego rzymscy juryści uważali przedmiot takowy in bonis nullius ⁵⁾. Ani też nawet nie zdaje się, aby miał być za życia udarowanego przygotowaniem do grobowca, bo któżby swego powinowatego tak smutną ofiarą chciał udarować, właśnie jakby mu okazać chciał za życia, jaki mu pogrzeb po śmierci wyprawi. — Wychodzą więc te uwagi na to: iż ten napis nie sięga czasów pogańskich, ale późniejszych daleko wieków, kiedy najazdy dworów i zemsta prywatna bezkarnie uchodziły.

¹⁾ Może zamiast Buccio czytać wypadało Buccae, a wtedy byłoby i gadule.

²⁾ Columbaria. Przegrody z desek na ręce i nogi zloczynców wkładane. W Polsce zaś kuny lub kłody, w które wsadzano ludzi za przewinienia.

³⁾ Eaque mancipatio fit certis verbis, libri pente, et quinque testibus praesentibus. Ulp. XIX. 3.

⁴⁾ Religiosum locum unus quisque sua voluntate facit dum mortuum infert in locum suum. §. 9. Instytucji Justyniana de rerum divis II. 1.

⁵⁾ §. J. Just. II. 1.

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.